



GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY
NUMER 1/2018

Landsberg ON



WSKRZESZANIE SZTUKI (NIEMAL) STRACONEJ

“Opowiadanie nie jest sztuką straconą, ale moim zdaniem, znajduje się o wiele bliżej przepaści niż poezja” – tak w 2002 roku rozpoczął zbiór swoich opowiadań “Wszystko jest względne” mistrz horroru Stephen King. Wstęp do tej antologii opatrzył tytułem “Uprawianie sztuki (niemal) straconej”. Pisanie opowiadań, krótkich, zwartych historii, przez wielu jest postrzegane jako trening, pisarska wprawka, brzydsza siostra epickich powieści. Gdy kilka lat temu napisałem swoje pierwsze opowiadanie pojawił się problem z pokazaniem tego “dzieła” światu. Rzecz jasna, w przypadku, niektórych “dzieł”, być może lepiej, że światu oszczędzimy prezentacji ale każdy młody pisarz powinien mieć na to szanse. Okazało się, że wybór tego gdzie wysłać swoje literackie próby jest znacząco ograniczony. Jako lokalny społecznik przekonałem się, że w moim mieście tego wyboru w zasadzie nie ma, gdyż nie znajdziemy czasopisma zainteresowanego opowiadaniem, szczególnie o tematyce s-f, fantasy i groza. Wtedy pojawiła się na mojej drodze “BRAMA”, kwartalnik z niewielkiego Szczecinka tworzony całkiem społecznie przez grupę zapaleńców. W “BRAMIE” ukazały się moje pierwsze opowiadanie. Pierwsze z tych opowiadań zwyciężyło w konkursie na najlepsze opowiadanie polskiego post-apo “Trzynastego schronu”. To motywowało. Kolejne historie powstawały jak grzyby po deszczu. Dlatego ciosem była informacja o zamknięciu “BRAMY”. Koniec magazynu z najmniejszą redakcją na świecie i z niewielką grupą (choć wiernych) czytelników pokazał, że tworzenie opowiadań to rzeczywiście sztuka (niemal) stracona. Nie poddałem się jednak i postanowiłem spróbować raz jeszcze. Tak powstał pomysł pierwszego gorzowskiego magazynu fantasy – “LandsbergON”. Tytuł nawiązuje do dawnej nazwy Gorzowa Wielkopolskiego – “Landsberg”, a końcówka “ON” miała symbolizować zarówno element nowoczesności, przyszłości jak i “włączenie” gorzowian w tworzenie fantastycznych opowieści. “LandsbergON” ma być czasopismem tworzonym przez mieszkańców aby pokazać, że Gorzów jest fantastyczny i by móc w tej niezwyklej formie promować nasze miasto (które, czego się nie wstydzę, naprawdę kocham). Odzew ze strony gorzowian, którego dowodem są prace publikowane w tym numerze zaskoczył mnie. Nie byłem do końca pewien czy to przedsięwzięcie ma szansę na sukces (niewielka dotacja, brak drukarni gotowych złożyć magazyn praktycznie po kosztach, a co za tym idzie niewielka objętość pisma, pisanie i redagowanie całkowicie za darmo). To, że trzymają Państwo w dłoniach pierwszy numer “LandsbergONu” jest dowodem na to, że się udało. Niech porwie Państwa wizja Gorzowa pochłanianego przez Sferę w “Błędzie pierwotnym”, opowiadanie “13” przybliży niepokojącą przyszłość naszego miasta, “Kolekcja” pokaże jak niepozorny strych gorzowskiego liceum pobudza wyobraźnię a Piotr Jakubowski odpowie na pytanie czy fantasy to sztuka dla dzieci. Lekturę umili Państwu Anna Kowalczevska swoimi przepięknymi grafikami. Za projekt okładki dziękujemy Sebastianowi Górnemu.

“Niech Bóg błogosławi małe czasopisma, w których młodzi pisarze mogą jeszcze publikować opowiadania w zamian za egzemplarze autorskie, niech Bóg błogosławi redaktorów, którzy jeszcze czytają zawartość ich wymiętoszonych maszynopisów” – dzięki Stephen. I z tym błogosławieństwem pozostawiam Państwa życząc fantastycznej lektury.

Mariusz Sobkowiak - redaktor naczelny

BŁĄD PIERWOTNY

Trzy dni po Ekspansji

Nazywam się Mariusz Sobkowiak. Dziś rano zabiłem człowieka. Był mieszkańcem Sfery, dlatego jakkolwiek sąd w jakimkolwiek mieście na Ziemi miałby problem, żeby mnie skazać. Zwłaszcza, że zabiłem sam siebie. Można kogoś skazać za udane samobójstwo, jeśli ten ktoś nadal żyje i ma się dobrze? Od momentu Ekspansji Sfery takie pytania są na porządku dziennym. A wszystko to jest moją cholerną winą. Moja cholerna wina ma kształt przezroczystej kopuły pokrywającej obszar o powierzchni dwóch tysięcy kilometrów kwadratowych. Pod tą kopułą nazywaną oficjalnie Sferą czas cofnął się o pięć dni. Wszystko co znajduje się wewnątrz Sfery, stanowi odzwierciedlenie tego, co znajdowało się w tym samym miejscu pięć dni wcześniej. Wiem, że wam – ludziom po Ekspansji, gdy Sfera pokryła już cały świat, ciężko wyobrazić

sobie to, o czym mówię. Spróbujcie jednak. Zamknijcie oczy. Niech przed waszymi wymyślo-nymi oczyma stanie wasze podwórko, fragment waszego osiedla, parking przed blokiem, w zależności od tego, gdzie przyszło wam żyć. Teraz wyobraźcie sobie, że obok altany śmietnikowej pojawia się przezroczysta kula o średnicy dziesięciu centymetrów, która zaczyna powiększać się w tempie około pół metra na godzinę. Gdy kula dotknie ziemi, jej dolna część „zanurzy się” pod powierzchnię i widoczna nad gruntem część zacznie przypominać kopułę. Pod kopułą znajduje się wasze podwórko sprzed pięciu dni. Wszystko co zostanie pochłonięte przez rozszerzającą (jak powiedzieli by mądrze naukowcy, który lubią mieć trudne nazwy na wszystko – ekspandującą) się kulę cofa się o całe pięć dni. Jeśli akurat pięć dni temu znajdowaliście się obok śmietnika, bo żona wysłała was z czarnym workiem to wewnątrz Sfery zobaczycie siebie

sprzed pięciu dni. Wy sami z przeszłości zaś zatrzymacie się z workiem śmieci w dłoniach, bo uświadomicie sobie, że o to wasz świat zamknął się wewnątrz przezroczystej sfery a za nią znajduje się reszta świata, ale jakby trochę dziwna, bo z przyszłości, taka jaką będzie za pięć kolejnych dni. W tym wy sami starsi o dni pięć wpatrujący się w siebie samych z przeszłości o pięć dób młodszych. Czyste szaleństwo, prawda? Jeśli nadal nie potraficie sobie tego wyobrazić, nie martwcie się. Ja też nie potrafiłem, dopóki nie stworzyłem Sfery. A i owszem, ja ją stworzyłem, dlatego też mówię wam, że to moja wina. Moim celem było jedynie cofnąć w czasie pewien fragment świata aby zapobiec śmierci Ani, kobiety, którą pokochałem. Wiem, jakie to banalne. Szalony naukowiec, jak nazwiecie mnie pewnie w przyszłości, zniszczy wszystko aby ratować ukochaną. Nie miałem jednak zamiaru nikogo narażać. Nie wiedziałem, że Sfera zacznie się powiększać w takim tempie, że do dziś pochłonie spory kawałek świata, cofając go o pięć dni. Nie wiedziałem, że dojdzie do takiej ekspansji. Obecnie nie wiadomo czy i kiedy Sfera przestanie rosnąć.

Jadę teraz autobusem linii 124. Nie bardzo wiem, co począć. Kilka godzin temu zabiłem siebie z przeszłości znajdującego się pod Sferą. Nie byłem pewny czy się uda, bo wszyscy są przekonani, że nasz świat i świat pod Sferą są od siebie ściśle oddzielone. Nie możemy przeniknąć do nich a oni nie mogą ingerować w nasz świat. Możemy się wprawdzie komunikować, rozmawiać ze sobą ale gdybyśmy próbowali przeniknąć przez granicę Sfery, zniknęlibyśmy, bo nie znajdowaliśmy się w tym miejscu pięć dni temu. Tak też i oni nie mogą wydostać się spod kopuły i przeniknąć do naszego świata, przeskakując po drodze o cztery dni. A jednak to zrobiłem. Nie złamałem przy tym zasady separacji światów, jak moglibyście pomyśleć, o nie. Na rondzie kierowca ostro wjechał w zakręt i pasażerowie, którzy nie załapali się na miejsca siedzące, musieli mocno chwycić za rurki aby nie upaść. Po naszej lewej znajduje się krawędź Sfery. Większość odwróciła głowę w jej kierunku aby popatrzeć na płonącą po raz kolejny wieżę katedralną, ale ja nie mogę. Nie po tym, do czego doprowadziłem. Za kilka, może kilkanaście dni to miasto zostanie pochłonięte przez Sferę. Kto stąd nie ucieknie zniknie, więc większość wyjedzie, byle jak najdalej od tego ustrojstwa. Nic to nie da, bo ekspansja jest nie do zatrzymania. Przyjechałem do tego obcego miasta nad Wartą aby znaleźć się blisko krawędzi kuli. Aby się zabić. To znaczy zabić siebie samego sprzed pięciu dni. Mariusz Sobkowiak od dwóch dni stale wędrował ku krawędzi Sfery, gdy ta powiększała się. Trzy dni temu nie wie-

rzył mi w to, co powiedziałem o powstaniu tej anomalii czasoprzestrzeni, nie chciał słuchać, miał to, czego ja nie miałem – Anię. Wszystko jednak zmieniło się, kiedy ją utracił. Nie trudno o to w Sferze. Początkowo Sfera urosła do dwudziestu kilometrów w ciągu jednego dnia. Ludzie wewnątrz musieli wieść życie na tak ograniczonej przestrzeni. Najtrudniej mieli ci, którzy akurat pięć dni temu opuścili swoje domy, w drodze do pracy, do znajomych, wracając z piątkowego melanżu z samego rana, itp. Jeśli ich dom znajdował się poza zasięgiem Sfery nie mogli do niego wrócić aż nie znajdzie się pod kopułą. Przez kilka pierwszych godzin ludzie wewnątrz nie wiedzieli, co się dzieje. Na ograniczonej przestrzeni bez dostępu do domów, do sklepów, bez kontaktu z rodziną. Wprawdzie mogli zadzwonić do bliskich i z nimi porozmawiać ale nie mogli się z nimi spotkać. Gdy zadzwonili po kogoś, aby do nich przyjechał, a ten pełen dobrej woli naiwniak rzeczywiście to zrobił, szybko orientował się, że sam utknął w bańce czasu bez możliwości jej opuszczenia, dlatego większość nie ryzykowała. Na ograniczonej kopułą przestrzeni, która wprawdzie powiększała się, ale zbyt wolno, zaczęło dochodzić do scen dantejskich. Patrzyliśmy na samych siebie sprzed pięciu dni kradnących jedzenie w sklepach, które znalazły się w zasięgu kopuły, bijących się zawzięcie z innymi i mordujących. W Sferze szybko zapanował chaos. Te niezwykle warunki pokazały nam, że w każdym z nas znajduje się bestia. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Jakaś kobieta popełniła samobójstwo, gdy telewizja pokazała jak jej duplikat spod Sfery prawie zakatował na śmierć drugiego człowieka, aby ukraść mu jedzenie. Policja nie reagowała, wszak ciężko było o wymierzanie sprawiedliwości, gdy większość posterunków, sądy i więzienia znajdowały się poza zasięgiem Sfery. Drugiego dnia Ekspansji ktoś zgwałcił i zabił Anię. Wtedy Mariusz postanowił się ze mną spotkać. Nie miał już nic do stracenia, tak samo jak ja pięć dni temu, gdy również ją utraciłem. Stanął u krawędzi kopuły z transparentem „Chcę rozmawiać”. Dowiedziałem się o tym z telewizji, która na żywo relacjonowała wydarzenia spod Sfery. Przyjechałem, więc do tego miasta, w którym jestem teraz, jeżdżąc bez celu, bo mój plan nie powiódł się. Zrobiłem wprawdzie, co zamierzałem, ale nic to nie zmieniło. Nad ranem znalazłem się u krawędzi Sfery. Rząd po pierwszej dobie Ekspansji zrezygnował z otaczania tej anomalii kordonem wojska. Nie miało to sensu, skoro jej zasięg stale się powiększał. Skupiono całą uwagę na przekonywaniu świata poprzez media, że najętsze umysły pracują nad zatrzymaniem Ekspansji. Nikt nie chce aby na zewnątrz Sfery wybuchł chaos, a tak właśnie będzie, gdy to ich

świat powiększy się znacząco kosztem naszego i to nam zabraknie miejsca do życia. Za kilka miesięcy pierwsi uchodźcy czasowi opuszczą kraj z obawy przed tym, że znikną wchłonięci przez bąbel czasu. Sferianie jak ich nazywano, stali się naszymi wrogami, którym nie możemy nawet wypowiedzieć wojny, bo byłaby spóźniona o całe pięć dni. Stoję więc u krawędzi kopuły, która wygląda jak ścianka mydlanej bańki i patrzę na samego siebie sprzed pięciu dni. Wyglądam okropnie. Walcząc o życie pod Sferą straciłem jedyną osobę, na której mi zależało. To niesamowite uczucie. Dziwne, przerażające. Patrzeć na wierną kopię samego siebie. Więcej, patrzeć na samego siebie z przeszłości w czasie rzeczywistym. Czuję się nieswojo nawet, gdy patrzę na samego siebie na filmach z rodzinnych uroczystości, a co dopiero teraz.

– Straciłem ją – ten spod Sfery patrzy na mnie czujnie, jak gdybym był jakimś oszustem podszuwającym się pod niego. Jakby całe jego albo moje życie, ciężko już rozróżnić, było oszustwem.

– Wiem, widziałem w telewizji – Telewizja transmituje zamieszki spod kopuły. Jednym z obrazów wyświetlanych na ekranie była śmierć Ani. Każdy z 8 miliardów mieszkańców planety, mających dostęp do pięciu programów, na żywo albo w urywkach transmitujących wydarzenia ze Sfery, mógł obejrzyć jak banda oprychów zgwałciła i zabiła kobietę mojego życia. Kobietę jego życia. Naszego.

– Mówiłeś, że chciałeś ją uratować, tworząc Sferę. Nie udało ci się... Skazałeś ją na jeszcze większe cierpienie. Mam ochotę wbić ci palce w oczy i wyłupić je. Z drugiej strony wiem, że to nie Twoja wina – Ja sprzed pięciu dni spuścił wzrok, patrząc w ziemię i zaciskając dłoń z bezsilności – I wiem, że nic nie mogę zrobić, nie mogę cię tknąć – jego głos załamał się i mój duplikat upadł na kolana, opierając czoło o niewidzialną barierę między nim a mną, barierę między teraz a wtedy.

– Możesz – gdy to powiedziałem, podniósł głowę z niedowierzaniem i otworzył szeroko usta, jakby z niemym pytaniem. Z tej perspektywy muszę stwierdzić, że wyglądałem głupio. Nie mam siebie za wcielenie George'a Clooneya, ale zdziwiona mina na twarzy zmienia mnie w Homera Simpsona.

– Możesz mnie zabić. Możesz mnie unieścić. Ukarać mnie a jednocześnie sprawić, że nigdy nie stanie się to, co się stało. Możesz ocalić wszystkich. Ocalić mój świat i ocalić twój. Możesz sprawić, że to nigdy się nie wydarzy. Wystarczy, że przyłożysz nóż do swojej krtańi i lekko go pchniesz. Lekko, tak aby przebić tętnicę. Jesteś mną sprzed pięciu dni. W twoim świecie nie stworzyłem Sfery, ale jest ona

skutkiem moich działań z przeszłości. Jeśli się zabijesz ja nigdy się nie pojawię, nigdy nie stworzę tej anomalii, czasoprzestrzeń nigdy nie ulegnie zaburzeniu, ja zniknę a efekty moich działań nigdy się nie pojawią. Ulegnę anihilacji razem ze Sferą. Będzie tak, jak gdybym nigdy się nie pojawił. Pomyśl – ja i ty to jedno. Dzieli nas jedynie pięć dni. Cokolwiek zrobisz sobie, wpłynie na mnie.

W jego oczach pojawił się strach. Lęk przed śmiercią został wbudowany w nasze mózgi. Dzięki niemu nasz gatunek przetrwał. Gdybyśmy nie bali się śmierci, już dawno przestali byśmy istnieć. Są jednak rzeczy ważniejsze od życia. Na przykład kobieta o zielonych oczach. Która na klamkach wszystkich drzwi zakłada gumki do włosów, bo mogą się przydać. Która słodzi zieloną herbatę. Która przez tydzień mogłaby żywić się tortellini z serem. I śpi w skarpetkach. Pytanie brzmi – czy dla niego jest ona równie ważna, jak dla mnie.

– Nie mam noża – Powiedział tylko tyle. Człowiek namówiony przeze mnie do samobójstwa, powiedział tylko, że nie ma noża. Zanim zrozumiałem, że facet, że ja, że on, cholera, sam się w tym gubię, nie myśli trzeźwo, przez moją głowę przewinęła się inna myśl, a mianowicie – jeśli on jest mną sprzed pięciu dni to czy wszystko o czym pomyśli nie powinno być mi znane? Czy jest możliwe, że on pomyśli o czymś, o czym ja nie pomyślałem? Czy rzeczywiście jesteśmy tym samym?

– Nie mam noża – najbardziej absurdalna odpowiedź, jakiej się spodziewałem. Sytuacja jednakże nie jest normalna. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jak można szybko odebrać sobie życie. Zatkanąć sobie nos i usta? Nie wytrzymamy, nie udusimy się sami z siebie. Uderzać głową o beton? Boję się bólu, on pewnie też – Nie masz jakiejś torebki? – Mariusz spod Sfery patrzył na mnie przez chwilę po czym ściągnął plecak i otworzył go. Przez chwilę szperał w środku i wyciągnął coś owiniętego w plastikową torebkę z marketu. Wyrzucił zawartość. Potem zdjął lewy but i zaczął rozsupływać sznurówki. Domyśliłem się, co zamierza. Przez chwilę walczyłem ze sobą, z tym, żeby odejść, żeby na to nie patrzeć, ale z drugiej strony, gdybym to był ja nie chciałbym zostać sam. Psia krew, to przecież byłem ja. W milczeniu założył torebkę na głowę i zawiązał ją czerwoną sznurówką wokół szyi. Mocno. Usiadł na ziemi. Milczenie trwało dobre dwadzieścia minut, gdy zaczął szybko oddychać. Przez plastikową torbę nie widziałem jego twarzy. Widocznie kończył się tlen. W pewnym momencie coś krzyknął i zaczął zrywać z głowy torbę. Szarpał się chwilę, ale w końcu się udało. Dyszał ciężko, leżąc na ziemi – Nie dam rady, gorąco – wysapał.

– Powieś się – wskazałem na coś w rodzaju zerwanego kawałka kabla elektrycznego, który wisiał na budynku za nim. Nie pomyślałem o tym od razu, ale ciężko o racjonalne myślenie przy planowaniu własnego samobójstwa. Spojrzał na mnie jeszcze leżąc na ziemi i ciężko dysząc – Możesz wszystko cofnąć, twoja śmierć, moja śmierć, może zmienić wszystko – Nagle zdałem sobie sprawę, z tego, że nie jestem bohaterem. Patrząc na samego siebie, leżącego na ziemi po nieudanej próbie uduszenia się plastikową torbą z jakiegoś marketu, uświadomiłem sobie, że nie chcę tak zginąć. Gdy on odbierze sobie życie, ja nigdy się nie pojawię, a to oznacza, że jego historia będzie moją jedyną. Sfera zniknie, ktoś znajdzie mnie tutaj i świat zapamięta mnie jako kolesia, który powiesił się na gumowym kablu, gdzieś na zadupiu, w mieście, którego nawet nie znam i w jednym bucie. Jeśli mam to zrobić muszę mieć coś więcej niż nienawiść do siebie z przyszłości i poczucie straty – Kocham cię. Dokonałeś wielu dobrych rzeczy. Ania cię kochała, a ty kochałeś ją. Dziś jest czas, aby poświęcić się dla innych. Nie bój się. Jesteś dobrym człowiekiem i postępujesz słusznie. Będę tu z Tobą cały czas. Odejdę wraz z Tobą. Nie jesteś tutaj sam. To co zrobisz, może zmienić świat. Dziesięć minut później moje ciało wisiało pod Sferą na gumowym kablu dyndając na wietrze. Bohater. Zrobił to niemalże mechanicznie. Bez wielkich przemów. Bez ostatniego słowa. Jak gdyby wypełniał obowiązek. Nie zaskoczyło mnie to, zrobiłbym tak samo. Jesteśmy jednym. Zaskoczyło mnie coś innego. Nadal żyłem. Wprawdzie nikt nie badał jaki wpływ na ludzi na zewnątrz ma śmierć ich duplikatów pod kopułą (zbyt mało czasu upłynęło na oficjalne badania nad zależnościami pomiędzy życiem „tam” i „tu”) ale według wszelkich przewidywań powinieniem był zniknąć, ulec anihilacji. Pomyślimy, pięć dni temu popełniłem samobójstwo, więc moja wersja w przyszłości powinna była nigdy nie pojawić się, zniknąć. Sfera nigdy by nie powstała. A jednak nadal istnieje, tak samo jak Sfera. Dlaczego?

Dzień Ekspansji

Umieściłem urządzenie za altaną śmietnikową, tak aby nikt mi nie przeszkadzał. Poczekalem jedynie, aż bezdomny wyjdzie z środka, pchając przed siebie wózek pełen zdobyczy. Coś czuje, że spółdzielnia znowu poświęci zebranie

na kwestię niezamykania śmietnikowej bramy. Dokładnie w tym miejscu pięć dni i 4 godziny temu Anna Świerczyńska została śmiertelnie potrącona przez samochód marki Volkswagen o numerach rejestracyjnych FG 8609L w kolorze metalic prowadzony przez największego idiotę w dziejach naszej planety, niejakiego Łukasza Smolińskiego, który następnie uciekł z miejsca wypadku. Obecnie miejsce jego przebywania nie jest znane. Wiem gdzie mieszka, znam jego przyjaciół i znajomych, byłem w jego miejscu pracy, bezskutecznie prosiłem również jego matkę, aby wyjawiała, gdzie może być. Jedynym efektem było ostrzeżenie od policjantów, którzy wprawdzie rozumieją mój ból, ale śledztwo mam pozostawić im. Nie mogąc zmienić terażniejszości postanowiłem zrobić coś innego. Wpłynąć na przeszłość. Zapomnijcie o filmach fantastycznych i komiksach, w których Marty McFly cofa się w czasie i zmienia przeszłość. Nie da, kurczę, rady. Już Einstein udowodnił, że nic nie może podróżować szybciej niż światło, a musielibyśmy tak przyspieszyć, żeby cofnąć się do tego feralnego dnia. Nic jednak nie może przekroczyć prędkości c. No dobra, nie generalizujemy. W 2007 r. dwaj Niemcy Gunter Nimtz i Alfons Stahlhofen twierdzili, że udało im się sprawić, że fotony przekroczyły prędkość światła. W 2014 r. na bazie symulacji naukowcy z Australii wykazali, że fotony mogą podróżować w przeszłość. Fotony czyli te cząstki, z których składa się światło. Światło może przekroczyć magiczną barierę 299 792 458 m/s nazywaną nota bene „prędkością światła”... Nie mogę cofnąć się w przeszłość. Mogę jednak cofnąć w przeszłość obraz. Mogę sprawić, że odbite ode mnie i całego świata światło przekroczy granicę czasu. Mogę sprawić, że ludzie z przeszłości zobaczą nas albo, w końcu to wszystko jest względne, my zobaczymy przeszłość. Jako że jednak w jednym miejscu i czasie nie mogą znajdować się dwie odmienne cząstki o różnych stanach, w tej określonej części czasoprzestrzeni nasz świat zostanie zastąpiony obrazem świata sprzed pięciu dni. Bo o tyle postanowiłem cofnąć fragment naszego wszechświata. Brzmi to szumnie, ale chodzi o fragment pomiędzy altaną śmietnikową a klatką bloku numer 27 przy ulicy Marszałka Piłsudskiego. W miejscu, w którym przechodziłem razem z Anną pięć dni temu i gdzie potrącił ją Smoliński. Gdy ich świat zacznie zastępować nasz, zobaczają mnie, a ja poinformuję ich, żeby zeszedli z drogi, bo Volkswagen to nie Daewoo Tico. I że bardzo ją kocham. I wolałbym, żeby żyła. Pozostało wcisnąć guzik na metalowej tubce wielkości dezodorantu, którą wykradłem z Instytutu. Ciemnoskóry Khamid z nieznanym mi powodów, mimo iż musiał widzieć mnie siedem dni wcześniej, gdy

testowałem Świetlik nikomu o tym nie powiedział. Nie rozmawiałem z nim, bo nie wiedziałem, jak miałbym go o to zapytać, ale gdyby poinformował kogokolwiek wiedziałbym o tym. Dzięki jego milczeniu za chwilę znowu zobaczę Annę. I sprawię, że nie umrze. Wciskam guzik. Urządzenie zawisa na wysokości półtora metra. Wokół niego zaczyna tworzyć się przezroczysta kula, a w niej świat sprzed kilku dni. Biorąc pod uwagę moje obliczenia dotyczące szybkości powiększania się anomalii za trzy godziny będzie ona prześwitem o wielkości parkingu. Ludzie ją zobaczą. Jednak gdy spełni swoje zadanie znacznie zapadać się z powrotem i zniknie. Zabraknie energii na dalsze rozszerzanie się i zapadnie się pod siłą grawitacji. Dojdzie do Kolapsu i Sfera, jak ją nazwałem, zamknie się. Komunikacja między Teraz a Wtedy zostanie zakończona za około pięć godzin. Na tyle wystarczy prądu z pobliskiej elektrowni, do której podłączyłem się poprzez stację transformatorową. Na razie w promieniu pięciu kilometrów zgasło światło, a kula zajęła śmietnik. Witaj śmietniku z przeszłości. Czekam na ciebie Anno.

Dwa dni do Ekspansji

Świetlik jest gotowy. Szukałem jakiejś chwytliwej nazwy dla metalowej tuby, która ma dwie funkcje – wysyła fotony z terażniejszości w przeszłość i na odwrót. Stało na Świetliku. Pracowałem nad nim od trzech lat w Instytucie. Pracowałem z całym zespołem, ale od pewnego czasu okłamuję ich odnośnie efektów badań i na ile mogę odsuwać od Świetlika. Kto ma mnie kontrolować? Kto zrozumie to, czym się tutaj zajmuję? Moi współpracownicy są tylko niewiele mniej ograniczeni od tych, którzy żyją na zewnątrz Instytutu. Nie wiem czy wiecie, ale to, czego was uczono w szkole na lekcjach fizyki, to w wielu przypadkach bzdura. Na przykład ciecz. Pewnie mówiono wam, że ciecz nie mają kształtu, że przyjmują kształt naczynia, w którym się znajdują. A co jeśli nie ma naczynia? Nie zastanawialiście się nad tym, bo w naszym świecie, przy obowiązujących prawach, ciecz nie wdrują sobie swobodnie w przestrzeni, ale płyną w korytach rzek albo czekają na was w kubku z herbatą. Zabierzcie je jednak do innego świata, gdzie nie ogranicza ich grawitacja, np. na pokład stacji kosmicznej, a zobaczycie, że ciecz przyjmie kształt idealnej kuli. Ciecze mają kształt kuli. Spadający deszcz ma kształt kuli, jednak zniekształconej pod wpływem działania siły grawitacji. Podobnie fotony wydobywają się z mojego Świetlika rozsiewając się w formie kuli. Wczoraj przygotowałem wszystko na próbę generalną. Plusem pracy naukowa jest to,

że gdy zostajesz w laboratorium w środku nocy, nikogo to nie dziwi. Moc generatora, który posiadam w Instytucie, pozwoli mi na stworzenie wokół Świetlika kuli o średnicy dwudziestu centymetrów. W jej wnętrzu znajdzie się obraz świata sprzed trzech dni. Włączyłem generator. Kontrolki przyrządów pomiarowych wychyliły się na maksymalną odległość. Włączyłem Świetlik ręcznie. Wyłączyłem się sam za siedem minut, gdy zabraknie prądu. Tuba zawisała na wysokości pół metra i zaczęła się obracać. Wokół niej pojawiła się przezroczysta bańka. Mój Boże... Wszystko działa jak należy. W pewnym momencie w bańce pojawił się biały fartuch. A potem ktoś z jej wnętrza pochylił się, aby zajrzeć w prześwit kuli i spojrział prosto na mnie. Khamid. Fizyk z Syrii, który przyjechał tutaj w ramach naukowego grantu. Cholera, stoi tam po drugiej stronie czasu i wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczyma. Musiał być w laboratorium trzy dni wcześniej w środku nocy. Niech to szlag, to może wszystko zepsuć! Zrobiłem dwa kroki w tył, na tyle, aby nie mógł mnie widzieć. Słyszałem jak wewnątrz kuli Khamid coś krzyczy i upadają różne przedmioty. Po chwili kula zaczęła się zapadać z powrotem do Świetlika i wszystko się skończyło. Stałem bez ruchu. Skamieniałem. Khamid widział, jak Świetlik dał mu wgląd do innej czasoprzestrzeni. Jeśli poinformuje o tym resztę. Jeśli inni w Instytucie się o tym dowiedzą, będą wiedzieli jak daleko zaszedłem. Może zacząć się zamieszanie wokół tego odkrycia. Mogą zacząć mnie kontrolować, odebrać mi Świetlik! Przez taki głupi błąd, przez to, że nie przypuszczałem, iż ten pieprzony ciemnoskóry fizyk pracował do późna trzy dni temu, mogę wszystko zepsuć. Mogę nie uratować Anny. Nigdy nie wykradnę Świetlika z Instytutu. Z drugiej strony... Khamid widział mnie w kuli trzy dni temu. Jeśli kogoś by o tym poinformował, dziś wiedziałbym już o tym. Czyżby pozwolili mi działać i śledzą mnie, aby zobaczyć czy Syryjczykowi nie odbiło? Jednak jestem pewny, że nikt nie został ze mną w budynku. Kamery? Podłuch? Cholera, muszę dzisiaj sprawdzić całe laboratorium.

Cztery dni do Ekspansji

Na śmierć bliskiej osoby można zareagować na kilka sposobów. Zależy to od fazy, w której się znajdujemy. Doktor Kubler-Ross opisała siedem faz umierania, przez które przechodzą osoby z nieuleczalną chorobą: Nieświadomość, niepewność, zaprzeczenie, bunt i agresja, targowanie się z losem, depresja, akceptacja. Podobne fazy dotyczą osób bliskich zmarłego, którzy przechodzą żałobę. W ciągu jednego dnia od śmierci Ani błyskawicznie przeszedłem od za-

przeczenia przez buntowanie się do etapu targowania. Bóg mnie nie wysłuchał. Postanowiłem, więc targować się ze światem. Daj mi spróbować. Daj mi wykorzystać twoje prawa, nawet nie nagiąć ich, ale wykorzystać. Być może to, nad czym pracuję od tylu lat w Instytucie, pozwoli mi na odzyskanie jej. Co stanie się ze mną, jeśli udałoby mi się zmienić przeszłość i uratować ją? Czy zniknę? Jak to możliwe, że osoba, która pisze te słowa, słowa które czytacie w tym momencie, nigdy się nie pojawi. Nie tyle przestanie istnieć w pewnym momencie, ale nigdy się nie pojawi, aby móc to napisać. Strona tego dziennika nie będzie mogła powstać. Jeśli mi się uda, nigdy się o tym nie dowiecie. Jeśli zmienię przeszłość, nigdy nie przeczytacie tych słów. Natomiast jeśli je teraz czytacie, to znaczy, że...

Pięć dni do Ekspansji

– Tortellini z serem – Ania uśmiechnęła się do mnie tym swoim uśmiechem w stylu „jestem wredna, ale mnie kochasz, więc się nie przejmuję”.

– Przecież wczoraj było tortellini z serem. To ten makaron nadziewany? – W sumie smakowało mi wczoraj i na wieść, że dziś czeka mnie na obiad to samo, nie tylko nie wkurzyłem się ale ucieszyłem. Nie mogę jednak dać po sobie poznać, że się cieszę, bo inaczej będę miał tortellini przez kolejny tydzień, a tego mogę już nie wytrzymać.

– Zrobiłam na dwa dni – uniosła się na palcach i pocałowała mnie w policzek. Jesteśmy tego samego wzrostu, ale zrobiła to bym czuł się wyższy. Do perfekcji opanowała sztukę manipulacji, którą wykorzystuje jednak w rozsądnych granicach i dobrych celach, np. aby podnosić moje zanizone poczucie własnej wartości. Kocham ją. Wracamy z zakupów, z osiedlowego marketu, gdzie przekonywała mnie, że niczego nie potrzebujemy. Ta dziewczyna mogłaby żywić się samą miłością. Poznałem ją dwa dni temu. I kocham, jakbym znał od urodzenia. Gdy dowiedziała się, że w Instytucie zajmuję się teoretycznymi problemami podróży w czasie żartuje, że pewnie stworzyłem wchłok i cofnąłem się, aby poznać ją w przeszłości, dlatego ma wrażenie, że znamy się całe życie. Moje wyjaśnienia, że póki co cofamy najwyżej cząstki światła i raczej się to nie zmieni, nie wpłynęły na jej skłonność do żartowania z mojej pracy. Chwyciłem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie. Muszę ją pocałować, najpiękniejszą dziewczynę na świecie. Spojrzałem w jej zielone oczy. Uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem z rodzaju „w domu chyba przed obiadem zajmujemy się deserem”. Zza parkingu wyjechał Volkswagen w kolorze metalic. Zwróciłem uwagę na to, że kierowca jedzie trochę za szybko.

Siedem dni do Ekspansji

Khamid gada. Główną funkcją mojego kolegi z Instytutu, od czasu gdy przyjechał do naszego kraju w ramach naukowego grantu, jest gadanie. Jak gdyby chciał pokazać wszystkim, że zasługuje na pozwolenie na pobyt stały w Polsce, bo nie tylko jest świetnym fizykiem, ale też doskonale opanował język i w sumie to kocha orla białego i pierogi. To prawda jest świetnym fizykiem i doskonale opanował język. W tej jednak chwili nie mam ochoty go słuchać. Jestem zajęty. Moje myśli krążą wokół zielonookiej piękności jadącej tym samym autobusem, co my. Dokąd jedziesz piękna? Do męża? Chłopaka? Raczej nie mam szczęścia do kobiet. Nawet jeśli spróbuję ją poderwać i jakimś kosmicznym szczęściem ona spojrzy mnie łaskawie to jak zwykle okaże się, że jest zajęta. Obserwuję jej dłonie. Khamid gada. Na której dłoni nosi się pierścionek zaręczynowy? A obrączkę? Na tej samej, na różnych? Na lewej dłoni nic nie widać. To chyba ta dłoń. A jeśli ta druga. Khamid gada. Całą drogę do Instytutu nawija coś o naszej pracy. Jakiś nowy artykuł, nowa teoria, którą przeczytał.

– Wyobraź sobie, że zasada samospójności Nowikowa nie jest konieczna, aby rozwiązać paradoks dziadka. – Khamid wydaje się być niezrażony moją mentalną nieobecnością i ciągnie dalej, mimo iż nie słucham ani jednego słowa.

– No wiesz, jeśli cofniesz się w czasie i zabijesz swojego dziadka nigdy się nie urodzisz, więc nie możesz się cofnąć by go zabić. Wspaniały paradoks! A okazuje się, że dziadek, którego tam spotkasz, może nie być twoim dziadkiem. Albo inaczej, słuchaj, cofasz się w czasie i zabijesz samego siebie, więc nie możesz w przyszłości cofnąć się by się zabić, bo nie istniejesz. Zmieniasz przebieg wydarzeń. Jeśli jednak przyjmujemy teorię multiwersum, wieloświatów, to ty w przyszłości i ty w przeszłości to dwie różne osoby.

– Khamid rozkręca się, podczas gdy ja myślę tylko o tym, że muszę działać, bo moja ziemiska piękność zaraz wysiadzie – Jeśli teraz podejmiesz jakąś decyzję, na przykład, że wysiadzisz na najbliższym przystanku, to jednocześnie powstaje alternatywny świat, w którym nie wysiadasz i jedziesz dalej. Taki alternatywny świat żyje dalej swoim życiem równoległe do naszego. Gdy ty w tamtym świecie podejmiesz jakąś decyzję, tworzą się kolejne światy, w których podejmujesz decyzje zupełnie inną. Miliardy światów! Jak gałęzie stale rozrastającego się drzewa. Wyrastają one z jednego pnia, którym jesteś ty teraz w tym autobusie, ale żaden z tych światów nie jest bezpośrednim następcą tego. Każdy jest inny. Cofając się w czasie, trafisz tak naprawdę do innego wymiaru i zabijając siebie, nie zabijesz siebie z przeszłości, ale siebie

z przeszłości w innym wymiarze. To nie jest ta sama osoba co ty! Jeśli ją zabijesz, nie dojdzie do twojej anihilacji, bo w innym wymiarze nadal istniejesz. W każdej sekundzie tworzą się miliardy wersji ciebie, jedna z nich siedzi i mnie słucha, druga wysiada na przystanku, trzecia pluje mi w twarz a czwarta wstaje aby zagadać do tej rudej przy wyjściu! Jeśli cofniesz się i zabijesz siebie, to którą wersję siebie zabijesz? – Khamid wyrwał mnie z rozmyślań, mówiąc o rudej przy wyjściu z autobusu.

– Zaraz wrócę – rzuciłem do Khamida i wstałem z siedzenia. Powoli, trzymając się siedzeń innych pasażerów, podszedłem do zielonookiej dziewczyny. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się uśmiechem, który mówił: „Dzisiaj rozpoczyna się cała reszta twojego życia, chłopaku”. Jestem przekonany, że będzie to ta lepsza część życia.



Mariusz Sobkowiak

– rocznik '89, Redaktor naczelny i pomysłodawca „LandsbergONu”, pracownik socjalny, wykładowca, lokalny społecznik. Autor publikacji naukowych. Na co dzień pracuje w organizacji pozarządowej jako specjalista ds. rachunkowości. W wolnych chwilach czyta książki. Zakochał się w Gorzowie i jego historii.

KOLEKCJA

Kroki rozchodziły się echem po pustych korytarzach. Stukot trzech par butów nie był nawet namiastką tego, jaki hałas słyszeli tu zazwyczaj.

-Też macie wrażenie – zaczęła Monia niepewnie – że bez uczniów jest tu jakoś, no nie wiem... dziwnie upiornie?

– A mnie tam się podoba – odpowiedział jej Arek. – Nie zaprzeczycie, że ta szkoła ma klimat. Mimowolnie zwolnili tempo, rozglądając się przy tym uważniej wokół siebie. Szyby przy wejściu odbiły ich zamysłone twarze.

– Wybaczcie, ale odbiegając trochę od waszych dziwnych przemyśleń, chciałam tylko wtrącić, że znowu przyjechaliśmy na darmo. Patrzenie, drzwi zamknięte, nikogo nie ma... Mogliby chociaż jakąś kartkę wcześniej wywiesić, a nie, targamy się z tym niepotrzebnie – Aga wskazała aparat zawieszony na szyi i westchnęła zrezygnowana.

– O nie, tym razem nie odpuszczę! – wściekła się Monia. Cała jej przebrana, drobna sylwetka aż kipiała oburzeniem. – Już nie wiem, od kiedy obiecują nam tę sesję na strychu! Nie po to biegałam kilka godzin po sklepach za retro ciuchami, żeby teraz leżały w szafie!

Arek uśmiechnął się pod nosem, słysząc podminowany ton przyjaciółki, ale postanowił interweniować:

– Wiecie co... W sumie, z tego co wiem, to strychu zwykle nie zamykają na klucz. Fizycy często tam chodzą, podrzucić jakieś zalegające w klasach rupiecie.

Dziewczyny skrzyżowały spojrzenia. Czyżby Moni zabłysły podekscytowaniem, a jej przyjaciółka widząc to przewróciła swoimi.

– Dobrze, już dobrze... – odpowiedziała na jej niezadane pytanie. – Zawsze musi wyjść na twoje, prawda?

Monia ruszyła przodem, a tuż za nią dreptała Aga. Arek z ociąganiem ruszył za nimi. Przystanął na chwilę przed tablo z lat 60.

– Patrzenie, jacy dumni... Ciekawe, czy my też tak będziemy wyglądać jako absolwenci II LO. W końcu gorzowska "elita", no nie?

– Oj chodź już – fuknęła na niego Monia. – Zawsze masz w głowie jakieś głupoty.

Minęli gabinet chemiczny i weszli na schody. Na półpiętrze dotarł do nich zapach świeżej farby. Nowy konserwator właśnie montował na ścianie kolejną rzeźbę przedstawiającą korpus człowieka.

– Ale super, w końcu udało im się przekonać dyrektorkę – oznajmiła zachwycona Monia.

– Daj spokój, dziwię się, że w ogóle się na to zgodziła. Przecież to wygląda upiornie – Aga otrząsnęła się z niesmakiem. – Nieważne, chodźmy wreszcie na górę – powiedziała i pociągnęła koleżankę za rękaw.

Z zapałem ruszyli po schodach. Drzwi na strych były lekko uchylone. Nim zdążyli się obejrzeć, Monia była już w środku.

– Słuchajcie! Tu jest ogromne pomieszczenie! – krzyknęła, będąc już wewnątrz.

Pozostała dwójka weszła z zaciekawiona do środka. Byli niesamowicie zdumieni tym, co zobaczyli. Dziewczyny od razu pobiegły w głąb ogromnego pomieszczenia, rozglądając się z oszołomieniem. Arek postanowił przyjrzeć się gratom poupychanych tuż przy wejściu, co pozwoliło mu usłyszeć trzask starego zamka. Natychmiast podbiegł do wyjścia. Monia i Aga były zbyt zajęte otoczeniem, by zorientować się, że coś się stało, dopóki Arek nie wrócił do nich w zawrotnym tempie i nie krzyknął:

– Jesteśmy zamknięci!

– Jak to? – dziewczyny zapytały zdumione w tym samym momencie.

– Konserwator pewnie musiał już iść do domu i zamknął wszystko na noc – odparł Arek.

– Czyli jesteśmy tu uwięzieni. Świetnie! – wykrzyknęła ze złością Aga. Złożyła ręce i zaczęła wystukiwać butem na zakurzonej podłodze pełen wściekłości komunikat "i-co-te-raz-mą-dra-le"?

– Zaraz poszukamy jakiegoś wyjścia – uspokajającym tonem powiedziała Monia i zaczęła rozglądać się po strychu – i przy okazji rozejrzemy się trochę po tych kątach – dodała. – Przecież tu jest bosko! – objęła ramionami koleżankę. – Aga! Rewelka! Tylko cykać zdjęcia!

Strych tonął w półmroku. Wokół unosił się zapach stęchlizny. Każdy ich krok wzbijał w powietrze obłoki kurzu. Pod ścianami stały uszkodzone ławki, a na podłodze ktoś poustawił kartony ze szkolnymi dokumentami. Monia pochyliła się nad jednym z pudeł.

– Oooo, jakieś zestawienia. Patrzenie! Cha! Ale cyrk! – podsunęła Adze skoroszyt w sztywnej oprawie. – "Obecnych podczas zebrania samorządu – 6. Nieobecnych – 2. Nieobecni nie przedłożyli usprawiedliwienia" – przeczytała na głos.

– Rany, z którego to roku? – Aga przewróciła kilka kolejnych kartek. – O! A tu jeszcze lepsze! "W wyniku działań anonimowej grupy wywrotowców uszkodzeniu uległy drzwi wejściowe do pracowni języka rosyjskiego..." – nie

Autorka zdjęć: Daria Żok, nauczycielka języka polskiego w 2 LO w Gorzowie Wlkp., założycielka szkolnego Klubu Kryminalistów, w którym zaraża młodzież pasją do literatury kryminalnej i strasznych opowieści. Zdjęcia przedstawiają figury na strychu II Liceum i są ilustracją do opowiadania „Kolekcja”.



Autorka prac na tej i kolejnych stronach: Anna Kowalczevska jest artystką samoukiem silnie związaną ze swoim miastem – Gorzowem Wielkopolskim. Mieszka tu od zawsze i to właśnie grając po gorzowskich piwnicach w gry RPG odkrywała świat fantasy. Jej główną pasją jest rysunek, który z czasem przekształcił się w malarstwo na płótnie i grafikę komputerową. Od zawsze chciała ilustrować książki lub projektować okładki. W tym roku w księgarniach ukaze się jej powieść fantasy pod tytułem „Księgi Wybranych: Tchnienie”.

Adresy stron, na których można znaleźć twórczość Anny:

www.ksiegiwybranych.pl

www.facebook.com/annakowalczevska.art

[annakowalczevska.deviantart.com](https://www.deviantart.com/annakowalczevska)





dokończyła, bo z głębi strychu dało się słyszeć wołanie Arka:
– Dziewczyny, chodźcie zobaczyć co znalazłem! Szybko!
Odłożyły zeszyt i pobiegły w głąb strychu. Nieoczekiwanie zakończył się on ścianą.
– No super – Monia sapnęła niezadowolona. – I gdzie ten wariat się schował?
– No, idziecie? – usłyszały ponownie wołanie kolegi. – Prędko! Co z wami?
– Jasne kolego, już pędzimy! – odrzyknęła zirytowana Monia. – Tylko którą?
– Jak tu ściana przed nami wyrosła! – dokończyła za koleżankę Aga.
– Na drabinę! Wejdźcie na drabinę! – usłyszały gdzieś z głębi.
Faktycznie, z prawej strony odrapanej ściany dostrzegły drewniane szczelbelki. Monia wspięła się pierwsza, a Aga jak zwykle podążyła tuż za nią. Weszły na niskie półpiętro, by po kilku metrach dojść do kolejnej drabiny. Z dołu dobiegało szuranie.
– Ej – wyszeptwała w eter Monia.
– Co za ej – Aga chwyciła ją za ramię. – Do kogo ty gadasz?
– Do tego szurania na dole – odpowiedziała Monia wciąż szepcząc.
– I myślisz, że szuranie ci odpowie? – Aga była wyraźnie przestraszona.
– Tak, a nawet zaprosi na dół – zadrwiła Monia.
– Przystaniecie tam szeptać jak pokręcone? – ciszę zburzył Arek, który nagle ukazał się dziewczynom z odległego końca półpiętra. – Kłopoty z orientacją przestrzenną? – rzucił przez ramię. – Tędy, drogie panie.
Przyjaciółki ruszyły w jego stronę. Już z daleka było widać, że chłopak przygląda się czemuś z zainteresowaniem.
– Co tam znalazłeś takiego ciekawego, że nas tu pogoniłeś?
– Spójrzcie na to cudenka – odparł Arek, wskazując ręką na starą, przedwojenną maszynę do pisania.
Była pokryta grubą warstwą kurzu i pyłu. Arek nie mógł się powstrzymać i nieoczekiwanie dmuchnął na nią. Monia krzyknęła:
– Coś ty najlepszego zrobił? Chciałam pstryknąć zdjęcie jak jest pokryta tym kurzem. Wiesz jak ono by mogło genialnie wyjść?
– Świetny pomysł! Szczególnie przy tak dobrym świetle... – odparł ironicznie chłopak.
– Od czego jest lampa błyskowa, bystrzaku – odszczeknęła Monia, zawiędzona, że ominęła ją szansa sfotografowania okurzonego przyrządu. Korzystając z resztek starego pyłu, który wciąż wirował wokół maszyny, wyjęła aparat ze skórzanego etui. Pstryk! Strych przez ułamek sekundy wypełnił się jasnym światłem, które głównie skoncentrowało się na urządzeniu do pisania.

– Ooo! – krzyknęła zaskoczona. – Widzieliście to? Coś wystawało z tej maszyny. Rzeczywiście, w stary mechanizm wkręcona była zgnieciona, poślizkła kartka, zapewne blokująca działanie urządzenia. Monia podeszła bliżej maszyny i delikatnie, starając się nie porwać papieru, wyciągnęła go spomiędzy rolek.
– Coś tu jest napisane. Szkoda, że tak tu ciemno... – zamyśliła się. – Ja tu gdzieś widziałam jakąś świeczkę. Chyba leżała przy oknie. Arek, ja wiem, że ty zawsze masz przy sobie zapalki. Poszedłbyś po nią i odpalił? Może wtedy uda się coś odczytać – poprosiła Aga i zmrugała oczy, mimowolnie próbując odszyfrować znaki z kartki, chociaż zewsząd otaczała ich ciemność, skutecznie uniemożliwiająca wykonanie tej czynności.
Arek podeszedł do parapetu i wrócił z płonącą świeczką. Przybliżył światło do papieru i zaczął czytać:
– Dwa... trzy... – dukał powoli. – O chyba czaję. Dwudziesty trzeci listopada roku... – przyjrzał się uważniej. – Tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego pierwszego... Końcówka jest niewyraźna, nie jestem pewien, ale to chyba tylko dwie literki – “R.T.” – powiedział i odłożył kartkę z powrotem do maszyny.
– R.T.? Co to może znaczyć? – Aga podeszła bliżej, żeby ujrzeć zapis na własne oczy.
– Pewnie jakiś skrót – podpowiedział Arek.
– Hasło! – wykrzyknęła Monia. – Na pewno jakieś hasło!
– Wydaje mi się, że raczej czyjeś inicjały – sprzeciwiła się Aga.
Zastanawiali się przez chwilę, gdy wtem, tuż za ich plecami rozległ się dźwięk spadającego przedmiotu. Odwrócili się przerażeni. Na podłodze, w obłoku unoszącego się kurzu, leżał otwarty album. Przyglądali mu się w milczeniu. Aga zebrała się w sobie i ostrożnym krokiem zbliżyła się do niego. Nieco ośmieleni towarzysze ruszyli za nią. Przykucnęli wokół starej książki, przyglądając się jej z ostrożnego dystansu.
– Patrzcie, to zdjęcia z tej szkoły, sprzed wielu lat! – zachwyciła się Monia.
– Ale one są jakieś takie... – wtrącił Arek przyglądając się fotografiom.
– Dziwne? – dokończyła Aga. – Jakby robione z ukrycia...Prawda? Po co tworzyć taki album?
– Nie wiem Aga... – Arek wydawał się zaniepokojony. Zaczął przerzucać kolejne strony.
– Widzisz gdzieś jakąś datę? – spytała Monia.
– Może z tyłu coś będzie – odparł Arek wyjmując ostrożnie przypadkowe zdjęcie. – Jest! “A.D. 1967”.
– O! Na tym też! “R.K. 1972” – przerwała mu Monia wyciągając kolejne. – Czekajcie, czekajcie, jest dopisek: Ryszard Kłopotko...

– Czyli jednak miałam rację, że to były inicjały! Arek, pokaż jeszcze raz tamtą kartkę – Aga nerwowo zamachała ręką.

Chłopak zniknął w ciemności, by po chwili znów pojawić się przed dziewczynami z wymalowanym na twarzy przerażeniem.

– Musicie to zobaczyć – wymamrotał i wskazał drżącym gestem na starą maszynę.

– Co się stało? – odpowiedziały jednocześnie, wystraszone zachowaniem kolegi. Podeszły bliżej. Nagle do ich uszu dobiegł cichy dźwięk wciskanych klawiszy.

– O rany! Co to było?! – spanikowała Aga.

Wzrok całej trójki skupił się na starej maszynie, która rytmicznie wybijała kolejne litery na kartce:

„R.T. 1961, E.G. 1964, A.D. 1967, R.K. 1972, P.F. 1975, E.T. 1978, W.J. 1980”

– Coraz bardziej mi się to nie podoba – Aga z trudem wydobyła z siebie szept. – To nie jest normalne – dodała z trudem panując nad trzęsącym się głosem. – Uciekajmy...

– Czekajcie, po drugiej stronie widziałam pełno starych akt! Może tam będzie coś więcej o tych uczniach – zawołała Monia, która zdawała się nie przejmować obserwowaną sytuacją.

– Oszalałaś? – Aga była gotowa do biegu. – Zmywajmy się stąd jak najszybciej! Mam dość tego przerażającego strychu...

– Nie marudź – usłyszała gdzieś za sobą Arka. Właśnie wygrzebał z kolejnego kartonu jakąś zniszczoną kronikę. – Lepiej spójrz na to – pokazał na pierwszą stronę. – Artykuł z 1972 roku. „Kolejny uczeń zaginął bez śladu” – zaczął czytać. – Niestety nie podali nazwiska, ale założę się, że chodzi o R.K. Podają ten sam rok – umilkł na chwilę. – Tutaj musiało się stać coś dziwnego. Naprawdę cię to nie ciekawi?

– Nie, nie i jeszcze raz nie! Chcę się już tylko stąd wydostać! – zawołała Aga, jednocześnie odsuwając się z lękiem od wciąż piszącej maszyny. Dziewczyna potknęła się o krzywo zamocowaną deskę i zatoczyła się na ścianę.

– Nic ci nie jest? – rzucił się w jej stronę Arek. Upadek wyglądał groźnie.

– N-nie.. chyba wszystko dobrze. Ta ściana w ogóle była jakaś miękka – spojrzała na miejsce, w które uderzyła. – Patrzcie. Nawet dziurę udało mi się zrobić.

– Tam chyba jest jakieś kolejne pomieszczenie – stwierdziła Monia po bliższych oględzinach miejsca upadku koleżanki. – Dawaj tę świecę. Podeszli bliżej. Arek i Monia palcami zaczęli rozgarniać kruszący się tynk. Zdemontowanie ścianki zajęło im raptem kilka minut. Gdy przedostali się na drugą stronę, ich oczom ukazała się jeszcze jedna, mniejsza sala. Niemal całą

jej przestrzeń zajmowały jakieś rzeźby, przykryte grubymi, ciemnozielonymi płachtami. Na materiałach nie było ani śladu kurzu, tak jakby ktoś jeszcze niedawno je zdejmował.

– Zaspokoiście swoją ciekawość? Możemy już zacząć szukać jakiegoś wyjścia? – spytała z nadzieją w głosie Aga, która wciąż obserwowała ich z bezpiecznej odległości.

– Daj mi chwilę – z roztargnieniem odpowiedziała Monia. Powoli, na palcach podeszła do najbliższej płachty. Ostrożnie sięgnęła do niej i gwałtownym szarpnięciem zerwała ją ze znajdującego się pod spodem posągu.

– Widzisz? Wszystko gra – ogłosiła triumfalnie.

– Po prostu pan konserwator trzyma tutaj te rzeźby, które wieszal dziś przy schodach.

Słyszac to Arek wolnym krokiem podszedł do stojącej z przodu Moniki, żeby dokładniej przyjrzeć się rzeźbom. Różniły się od siebie, miały rozmaite kształty i postury. Dla Agi to już było za dużo:

– Chodźmy już stąd! Nie uważacie, że to dziwne? Popatrzcie na nie! Są wielkości człowieka i z bliska nawet nie przypominają tych, które montował dziś konserwator – wyrzuciła z siebie a w jej głosie było slychać panikę. – To jest jakaś koszmarna kolekcja!

Na strychu zapanowała cisza. Arek i Monia rozejrzeli się wokół z nieco mniejszym entuzjazmem. Tak. To miejsce zaczęło przerażać. Monia znacznie ostrożniej podeszła do jednej z rzeźb. Była mniej więcej tego samego wzrostu co ona, zaś kontur twarzy dziwnie naturalny.

– Tutaj coś wystaje – szepnęła tak cicho, że reszta nie dosłyszała jej głosu. Dziewczyna skrobnęła paznokciem w ramię rzeźby i pociągnęła nitkę wystającą na wysokości nadgarstka. Kawalek tynku opadł na ziemię. Monia pobladała. Stojący tuż obok Arek objął ją uspokajająco ramieniem.

– Co się stało? – zapytał niczego nieświadomy. Nie odpowiedziałwszy przysunęła się tylko bliżej i schowała swoją twarz w jego ramieniu.

– Rzeczywiście powinniśmy już stąd iść – wyszeptowała odmiennym głosem.

Wystraszona Aga podeszła w tym czasie do tej samej rzeźby.

– Ej, słuchajcie... tutaj też są te podpisy! “P.F. 1975” – odczytała. – Identyczne do tych, co zapisała maszyna.

– I te same, które znaleźliśmy w albumie.... Co się tutaj dzieje? – Arek spojrzał na koleżanki szeroko otwartymi z przerażenia oczami. – Monia, co z tobą?

Dziewczyna stała z wyciągniętą ręką i palcem wskazywała przed siebie. Usta otworzyła w niemym krzyku i dopiero po chwili wydusiła z siebie:

– Bbbbo... Spójrzcie na to miejsce, z którego opadł tynk...

Przejęci grozą przyjaciele przybliżyli się, aby ujrzeć to, co Monika przed chwilą.

– Przecież to jest... – urwała Aga.

– Rękaw – dokończył z nią Arek.

– Taka sama bluzka z mankietem, którą miała jedna z dziewczyn na zdjęciu w albumie – głos Moni z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, usłyszeli trzask zamka w drzwiach.

– Może to konserwator! – wykrzyknęła Aga z nadzieją w głosie, już kierując swoje kroki w stronę wyjścia. Reszta pobiegła za nią najszybciej jak tylko mogła, oświetlając sobie w miarę możliwości drogę jedyną marną świeczką, którą mieli.

– Niech pan poczeka! Proszę nas tu znowu nie zamykać! – krzyknęła zdesperowana Aga, która już była w połowie drogi do wyjścia.

Gdy wszyscy dotarli na miejsce, drzwi stały przed nimi otworem.

– Zostawił otwarte drzwi i poszedł? – Arek wyraził głośno swoją wątpliwość.

– Nieważne, po prostu wykorzystajmy fakt, że nie musimy już tu tkwić – krzyknęła do nich Aga już ze schodów. Przyjaciele natychmiast podążyli za nią, bo tak naprawdę wszyscy marzyli już tylko o tym, żeby opuścić mury swojej szkoły, która skrywała więcej tajemnic, niż kiedykolwiek im się wydawało.

*

– Wiesz co, w sumie to nawet fajne zdjęcia udało mi się zrobić wczoraj na tym strychu – powiedziała Aga do Arka, gdy siedzieli razem w klasie

Autorzy:

kurs 205, II Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie Wielkopolskim, uczniowie:

Barbara Dembkowska Roksana Łukasik, Emilia Turtoń, Kamila Stawarska, Jakub Cieplak, Piotr Jakubowski, Maciej Paczka, Daria Żok (nauczyciel)

Polskie Pustkowia nie były zbyt przyjaznym miejscem. Na otwartych przestrzeniach czyhały zmutowane formy życia, a w miastach czały się gangi bandytów bezlitośnie łupiące każdego napotkanego człowieka. W niektórych z nich, niedostatecznie zniszczonych, udało się zachować resztki cywilizacji. Cudem ocaleli próbowali odbudować stary świat. Czasem to się udawało, czasem nie. Niektórzy woleli pozostawać neutralni. Nie pomagali w odnowie, ale też w niej nie przeszkadzali. Dbali o swoje dobro, ale nie łupili nikogo. Woleli pozostać niezauważeni. Znajdowali jakieś dobre kryjówki i tam czekali na śmierć w tej czy innej postaci. 13 lutego 2075. Gorzów Wielkopolski, województwo lubuskie. Mężczyzna otworzył brudne powieki i z niesmakiem zauważył, że nadal żyje. Rozpoczął się kolejny poranek w spaczonym świecie. Po porannych ćwiczeniach nałożył na siebie jakieś stare szmaty, które kiedyś mogły mieć niebieski kolor. Podarte dzinsowe spodnie przylegały do skóry. Szczęśliwie udało mu się zachować buty. Nie były pierwszej młodości, aczkolwiek chroniły stopy w satysfakcjonującym stopniu. Mało tego, mógł się też pochwalić czapką, goglami motocyklowymi i półmaską filtrującą, której nie zdejmował z szyi, podobnie jak obrączki. Ładna, złota, lecz dziś nic niewarta. Rozejrzył się dookoła. Nic się nie zmieniło, to były te same ruiny, co zawsze. Lepsze miejsce nie mogło mu się trafić. Nie wiadomo, skąd się

wziął. Nikt mu nie towarzyszył. Nie wyglądał na zadowolonego. Nic dziwnego, skoro obudziło go jakieś dziwne trzęsienie na zewnątrz. Powoli wszedł po betonowych schodach. Uważając, by nie narobić hałasu gruzem, zauważył coś, czego dawno nie widział. Samochód. Gdyby dobrze znał się na samochodach, poznałby markę. Tak czy inaczej, trudno, by wyglądał na nowy. Ktoś nim jechał, co już było ewenementem. Od kilku dni nikogo nie widział w okolicy. Niemy nie miał żadnej broni, o dziwo nie znalazł też nic, co by się na taką nadało. Może poza zardzewiałym prętem, który połamał się, gdy próbował podważyć drzwi. Miał pięści. I trochę siły. O ile przeciwnik nie będzie uzbrojony, to spokojnie sobie poradzi. Ale zawsze jest opcja, że kierowca nie ma złych zamiarów. Wszedł. Głowę chronił mu kask. Taki, jakich używali budowniczy na wszelki wypadek. Świdrował wzrokiem bohatera. Starał się przekonać mężczyznę, że przybywa z kolonii ocalałych i mogą mu pomóc, ale wszelkie próby kontaktu sprawiły, że nie ulegało wątpliwości, iż rozmawia z osobą niemą. Otworzył bagażnik i podszedł do mężczyzny, po czym zamachnął się z całej siły i uderzył go policyjną pałką w głowę. Niemego obudziły bardzo niewygodne warunki przejazdu. Z niechlujnie przygotowanymi węzłami sznura z łatwością i niezauważeniem sobie poradził. Leżał na podłodze samochodu, w poprzek. Nad nim przypięta pasami była kobieta.

W jego wieku, rude włosy, cera trochę zniszczona przez palenie, miejscowe przebarwienia. Rzuciły się w oczy rany i siniaki, częściowo przykryte przez brudne szmaty będące niegdyś białą bluzką. Czarne paski stylowo przytrzymujące czerwoną spódnicę w kratę. Była bosa i nieprzytomna. Mężczyzna spostrzegł, że jego rękawice zniknęły wraz z obrączką. Niewiele myśląc, wstał i złapał kierownicę. Co dziwne, nikt nie siedział na siedzeniu obok. Wiele ryzykował. Auto wjechało w coś ostrego. Pękła opona. Dało się słyszeć klakson spowodowany uderzeniem głowy kierowcy. Kluczyki wyjęte ze stacyjki wbiły się w jego oko, czyniąc na ubraniu i siedzeniu krwawy kolaż. Nieprzyjemny krzyk obudził dziewczynę z tyłu, która także zaczęła krzyzczeć. Umilkli, gdy samochód uderzył w ścianę jakiegoś budynku. Mężczyzna z łatwością zdjął rękawice i obrączkę kierowcy. Miał też drugą, ale to pewnie jego. Nie wiedzieć czemu, zachował się, jak gdyby odzyskanie obrączki było priorytetem. Sam kierowca zemdlął na skutek silnego uderzenia głową o kierownicę. Dziewczyna spadła na podłogę auta, ale poza lekkim potłuczeniem, nic poważniejszego jej się nie stało.

— Zostaw mnie, kim jesteś?!

Nie mogła usłyszeć odpowiedzi. Gestem mężczyzna nakazał jej spokój, po kilkudziesięciu sekundach ustąpiła. Obejrzała się, w jakim jest stanie i z ulgą stwierdziła, że jedyne, co jej się stało, to te siniaki i rany.

— Jak się nazywasz? — zapytała, ale urwała, bo zauważyła, że to bezcelowe — Dziękuję ci. Uratowałeś mnie, niewiele by tak postąpiło... Nazywam się...

Tym razem to Niemy ją uciszył. Oboje wyszli z samochodu i po zostawieniu ciała kierowcy gdzieś w pobliżu, zaczęli przeszukiwać bagażnik. Znaleźli parę kanistrów benzyny; prowiant, który mógłby starczyć nawet na tydzień, jeśli nie dłużej przy umiejętności oszczędzania na później; pałkę policyjną, z której oboje oberwali, a także więcej sznura i dobre, grube nożyce. Zaś przy właścicielu nóż myśliwski o ostrzu długości dwudziestu pięciu centymetrów, a zatem całkiem niezła sztuka; kilka monet o wartości może 2,40 zł. Zorientował się, gdzie są. Zresztą, trudno by było się nie zorientować. Nad centrum miasta górowała katedra. Ulice zapełnione samochodami i autobusami, którymi nikt już nie pojedzie. Niesprawne światła i billboardy. Szyny, a na nich tramwaj z numerem 1.

Uznali, że za ich schronienie posłuży katedra. Eksplorację zostawili na ranek, na razie musieli odpocząć. Okazało się, że panowały tam całkiem przystępne warunki, aczkolwiek ich oczekiwania nie były zbyt wysokie. Podczas przeszukiwania Niemy natknął się na jeden pokój, do którego zajrzał, ale błyskawicznie się cofnął i zakazał

Rudej tam zaglądać. Nie było zresztą takiej potrzeby. Udało im się urządzić dość wygodną kryjówkę, ale raczej nie rozsądnym kryć się w tak widocznym miejscu. Było im dobrze, nic jednak nie może trwać wiecznie. Zapasy niedługo miały się skończyć, a nie byli w tym mieście sami. Poszli na wieżę widokową katedry, jak robili codziennie o szesnastej. Ona zauważyła coś niepokojącego. Z zachodu nadjeżdżały kolejne pojazdy. Niemy i Ruda postanowili, że zbiegną w dół, zbiorą chociaż część swoich zapasów i gdzieś się schowają. Może uda im się uciec nawą boczną, jeśli nie otoczą budynku. Tak też zrobili. Bandyci zaś przeszukali każdą urnę, każdą tacę, nawet tabernakulum. Niemy zaprowadził dziewczynę do pokoju, którego wcześniej celowo jej nie pokazał. Próbował zachować zimną krew, musieli gdzieś się schronić. Mroczny pokój skrywał nieprzyjemne archiwum tego, co musiało się tu stać przed apokalipsą. Trupy osób dorosłych i dzieci w dość zaawansowanym stadium rozkładu sugerowały, że odbyło tu się jakieś spotkanie. Gdzieś leżały instrumenty muzyczne, pośrodku wypalona świeca. Zastygli w pozach dających wyobrazenie o cierpieniu, jakiego doświadczyli. Prawdopodobnie wszelkie drogi wyjścia zostały zablokowane i po jakichś dwóch tygodniach zmarli z głodu i pragnienia.

— Teraz rozumiem, czemu nie chciałeś, żebym tu weszła... — powiedziała dziewczyna, zasłaniając ręką nos i oczy.

Szała. Jedyne sensowne miejsce, w którym oboje się pomieszczą. Przedtem przysunęli kanapę do drzwi. Minęło jakieś dwadzieścia minut. Usłyszeli, że ktoś zaczyna się dobijać. Drzwi u góry zostały przebite niezłe wyważonym toporem. Przez dziurę zajrzała osoba o niezbyt miłym wyglądzie. Niezadbana skóra, brak włosów na głowie, tępe spojrzenie. Już było wiadome, że tu wejść. Przesunięcie kanapy to kwestia czasu. Wraz ze swoimi kumplami, wśród których był nieco inteligentniej wyglądający facet z pistoletem oraz poznany już kierowca w kasku, również z pistoletem. Wszyscy byli ubrani w dzinsy i szmaty, które kiedyś były koszulkami. Niebezpiecznie blisko znaleźli się szafy i otworzyli ją. Nie ma nadziei. Cała trójka uśmiechnęła się w groteskowy sposób. Siłą wzięli parę młodych ludzi i odebrali ich zapasy. Potraktowani paralizatorami nie byli trudni do przetransportowania do samochodu. Mężczyzna po przebudzeniu spostrzegł, że jest pozbawiony ubrania, a co gorsza butów. Brakowało też rzeczy, która nie mogła wpaść w cudze ręce — obrączki. Rozejrzył się. Znajdował się w dole wykopanym w ziemi i nie był sam, obok niego była jego towarzyszka, w takim samym stanie, co on. Oboje byli ciężko pobici i pozbawieni całego dobytku. Nie mógł

jej dobudzić. Jedyłą pociechą było, że przynajmniej jej nie stracił. Pojawiła się drabina.
— Właźcie na górę. — usłyszał.
Wziął więc Rudą na ręce i wykonał polecenie, co innego miał zrobić? Brutalnie kopnięty w plecy, upuścił ją i jęknął z bólu.
— Bierz ją i idziemy do Szefa — to był Kierowca z zabandażowanym okiem. Miał założone dwie obrączki.
Niemy próbował mu ją odebrać, ale bezsilnie, tylko zarobił kilka kolejnych uderzeń z pałki. Musiał więc w końcu ulec i z braku sił, wlekąc dziewczynę, szedł za kierowcą. Poznał ten teren, to były Gorzowskie Pustkowia, teren za Placem Słonecznym. Wygląda na to, że bandyci urządzili tu domy dla niewolników. Dziur było więcej.
Niewolnicy robili dla nich wszystko. Zdziwiał, ile ich było. Co najmniej kilkudziesięciu. Na nic zdałby się jednak bunt wobec uzbrojenia bandytów. Bohaterowie prowadzeni przez Kierowcę weszli do kilkupiętrowego budynku. Mieli jeszcze do pokonania kilkadziesiąt schodów, zanim dojdą do pokoju herszta. Dziewczyna jeszcze się nie obudziła, a jej wybranek, już po wejściu do mieszkania, z wyczerpania opadł na podłogę. Kilka kopnięć i znalazł w sobie siłę, by iść dalej.
— Szefie! To ta dwójka! — zawołał kierowca. — Facet miał złotą obrączkę, może to cię zainteresować.
— Dawaj to tu.
Władczy ton pasował do potężnie zbudowanego mężczyzny o równie ciemnych, brązowych włosach i niebieskich oczach, który, oprócz siły i okazałego arsenału, miał też rozum i plan, co zrobić. Przed sobą miał działający komputer. Na biurku leżał też czerwony beret i kubek z długopisami. Gdy otrzymał obrączkę, przeczytał, co jest na niej napisane. Spojrzał na umęczonego mężczyznę i nagle zapytał o jakieś hasło. Ten milczał, ale wiedział, o co chodzi. Dziewczyna się obudziła.
— Błędem było zapisywanie tego na czymś tak cennym, jak obrączka. Mimo że dziś nie przedstawia ona żadnej wartości, nadal błyszczą i jest łakomym kąskiem dla takich chciwych sukinsynów jak moi podopieczni. Gdybyś tego nie wygrawerował, sekret Upadłych przepadłby wraz z twoją mową — powiedział enigmatycznie. Widząc zdziwienie, postanowił wyjaśnić.
— Po apokalipsie mało kto zastanawia się nad taką rzeczą, jak Internet. Jednak istnieje jedno forum, na którym można prześledzić przebieg końca świata, a także tego, co było potem i co jest. Lokalizacje przetrwałych bunkrów i schronów, gdzie nie brakuje pożywienia. Ale gdyby wszyscy ocaleli się tam zebrali, to szybko by go zabrakło. Stąd do forum dostęp mają tylko za-

rejestrowani użytkownicy, którym ufał admin. Fallen33. Użytkownik, jak do tej pory z najwyższym numerkiem, więc pewnie najnowszy. Nie ważne, czy to on się zarejestrował, jego ojciec, czy dziadek. Skoro to miał, musi znać hasło, bo nie grawerowałby sobie loginu na obrączce ślubnej...
Obrączka ślubna... Mężczyzna dostał tym razem tak mocno, że stracił przytomność. Jeszcze gdy obraz mu się ściemniał, dojrzał, że szef nie jest zadowolony z sadyzmu podopiecznego, sam więc go uderzył i kazał wyjść. Chociaż tyle dobrego...
— Racja, racja... Jednak razi mnie fakt, że schron został zbudowany raczej dla tych bardziej wpływowych. Na zachodzie jest kilka rządowych schronów...
— Cieszcie się, że uzyskaliście chociaż do niego dostęp. Mielście naprawdę niewyobrażalne szczęście. Zwykłym ludziom nigdy nie było dane przeżyć apokalipsy.
Mężczyzna obudził się. Był już ubrany, a nad nim czuwała Ruda. Teraz przypominali tych, którzy ich złapali. Dżinsowe spodnie i podarte koszulki. Szef musiał uznać, że warto okazać im trochę szacunku. Inaczej przecież nie zdobędzie hasła. Poszli razem do niego i kontynuował, co ma do powiedzenia.
— Cieszę się, że już jesteś przytomny. Przepraszam za tamtego idiotę. Mamy tu sporo takich sadystów. Ja chcę dostać się do schronu bez nich, bo wprowadzenie ich oznaczałoby kompletną katastrofę i dla nich, i dla nas, bo my też długo byśmy tak nie pożyli. Dlatego wpiszesz teraz to hasło, zapowiemy się i wpuszczą naszą trójkę.
— A co z twoimi ludźmi? — zapytała dziewczyna w imieniu dwójki.
— Sami sobie doskonale poradzą, taki tryb życia chyba im pasuje. Kiedy już jednak wszyscy wymrą, będzie można razem z mieszkańcami schronu spróbować osiedlić się na terenie miasta.
— A promieniowanie?
— Nie jest takie duże, jak się wydaje. Nieznacznie większe od tego, które każdego dnia docierało do ludzi przed apokalipsą. Czasem nawet wydaje mi się, że mniejsze, bo z sieci telefonicznych czy telewizyjnych nikt już nie korzysta. Pozostał tylko ten internet dostępny dla nielicznych.
Pokazał im generator prądu, który jakiś czas wytrzyma, i podłączony do niego czarny laptop, na którego ekranie było widać okienko. Login, hasło. Dwie rzeczy, które mogą zaważyć na dalszym losie zarówno tej trójki, jak i bandytów czy mieszkańców schronu. Niemy wahał się. Nie wiedział, czy można zaufać komuś, kto dowodzi całymi legionami bandytów. Ostatecznie uznał, że raczej nic gorszego spotkać ich nie może i nie chce się przejmować tymi wszystkimi ludźmi.

Login był już wpisany. Naciskał kolejne klawisze. „1” i „3”. „13”. Nie do wiary. Takie proste? I faktycznie, podziało. Oczom obecnych ukazało się forum. Minimalistyczny design, któremu czarne tło dodawało tajemniczości i grozy. Zaczęli wspólnie czytać tytuły działów.
— Nowiny, Schrony, Pomoc, Zagrożenia, Archiwa.
— Chyba powinniśmy sprawdzić Schrony i Pomoc.
Ich oczom ukazała się lista dwunastu schronów ulokowanych w różnych gęsto zaludnionych miejscach Polski. Szef mijał tematy z nazwami kolejnych miast, ale nie było tam Gorzowa. — To są schrony rządowe. W takim razie ten gorzowski faktycznie jest prywatny. Wystarczy, że znajdzie odpowiedni dział... Schrony prywatne... Jest.
W temacie było kilka wypowiedzi, z których można było wywnioskować, że w schronie sytuacja jest stabilna, a zatem starczyłoby miejsca dla nadprogramowych kilku osób. Zaczął więc pisać. „W najbliższym czasie dotrą trzy osoby, które potrzebują schronienia. Na zewnątrz jest niebezpiecznie. Bandyci zajęli miasto.” To powinno wystarczyć.
— Dlaczego zostajesz przywódcą bandytów? — zapytała później Ruda.
— Udało mi się ich podporządkować, wykorzystując moją charyzmę. Tacy jak oni potrzebują kogoś wyżej, kto będzie stał z batem i pomimo ogromnej swobody, jaką otrzymują, będzie jakoś to uprządkowywał.
— Czy dokonywałeś razem z nimi rozbojów?
— Cóż, to nieuniknione, by zdobyć u nich szacunek. Było kilka najazdów, których żałuję, podobnie, jak tego na katedrę.
Rozmowa trwała kilka godzin i dziewczyna zdążyła wypytać o wiele rzeczy, w tym tych osobistych. Opowiadając o swoich przeżyciach, nieważne, czy prawdziwych, wzbudzała jego zaufanie. Niemy nie mógł znieść tego widoku. Sposób, w jaki Ruda dogadywała się z hersztem bandytów irytował go. Trudno powiedzieć, czy to ona, czy on owinął sobie drugą osobę wokół palca. Była kolej Niemego na odświeżanie strony. Jest odpowiedź. Gestem przywołał ich do komputera.
„Godzina 13:00. W schronie pod Placem Grunwaldzkim są wolne miejsca. Musicie być na czas, po pięciu minutach bezwzględnie zamykamy, szczególnie biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa na zewnątrz. Powodzenia, przybądź cały, zdrowy i z towarzyszami, 33.”
— Pójdę przygotować broń. Rano koło ósmej wyjdziemy — oznajmił Szef.
Nikt im nie przeszkadzał w nocy. W Niemym wzrastało uczucie gniewu. Nie może pozwolić, żeby szef bandytów wszedł do schronu z nimi.

Jeśli faktycznie uda się tam dotrzeć tylko we trójkę, będzie musiał go zabić. Każdy otrzymał broń palną i amunicję. Ruda nie znała się na broni, ale Szef zapewnił, że nie będzie trzeba jej używać. Niemy nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to Szef chce wykończyć jego i jego ukochaną, po czym przejmie schron i będzie miał przyzwoitą i bezpieczną siedzibę dla siebie i swojego tłumy świń. Dotarli na miejsce, ale było jeszcze sporo czasu. Podczas gdy para obserwowała, czy nikt nie nadchodzi, Szef siedział pod Dzwonem Pokoju. Wyjął z walizki laptop i zalogował się na konto Fallen33. W temacie schronu gorzowskiego napisał, że już są i zapytał, czy ktoś nie mógłby po nich wyjść. Czekał na odpowiedź. Słońce było coraz wyżej. Czasem dało się zauważyć jakiś ruch. Bandyci na tyle opanowali miasto, że właściwie tylko ich dało się tu dostrzec. Czasem jeździli tu i tam. Widzieli Szefa, więc Niememu i Rudej nic nie groziło.
— Jest odpowiedź! „Jasne, zaraz po was ktoś wyjdzie. Bądźcie pod dzwonem.”
Czekanie było niepokojące. Tymczasem zza budynków dało się słyszeć krzyki.
— Znowu twoi ludzie mordują kogoś niewinnego?
— Nie... to krzyczą moi ludzie!
— Co mogło ich tak przestraszyć?
— Wydaje mi się, że wytłumaczenie jest jedno. Mutant.
Dziewczyna zaśmiała się. Mutant? Nagle jeden z bandytów przeleciał nad budynkiem i wylądował na Placu, tworząc zmiażdżonym ciałem czerwoną smugę.
— Mutant?
— Po Czarnobylu długo trzeba było przekonywać rząd do zgody na wybudowanie elektrowni atomowej. Dwadzieścia lat później doszła do tego Fukushima. Jednak naciskali, naciskali i elektrownie powstały. Ale, czego można było się spodziewać, te wszystkie pokrywy i osłony były, lekko mówiąc, nieudane. Żarnowiec, Suchozów i tak dalej. A mimo ostrzeżeń, ludzie są przecież takimi idiotami, że muszą je łamać. I w ten sposób mamy mutantów. Wiesz, niepohamowany rozrost komórek, kiedyś się tego nie obserwoowało. Może uran był oszukany albo jakieś dodatkowe czynniki na to wpłynęły, tego nie wiem, nie jestem naukowcem. Ale jedno jest pewne, mutanty są, istnieją. Nie tylko ludzkie.
— Musimy czekać na tego kogoś ze schronu...
— Ta. Broń w dłoń. Nie zamierzam zginąć tak blisko końca.
Każdy więc wyjął swoją broń do walki na odległość. Czekali. Nikt nie przychodził. Zza budynku wyszło coś, co mogło być wspomnianym przez Szefa mutantem. Z literackich opisów można by do tego porównać Tolkienowskiego orka. Skóra strasznie zniszczona, pomarszczona i brzydka. Z twarzy przypominał raczej grote-

skową małpę, niż człowieka, ślinił się i raczej nie wydawał się inteligentny. Był potężny, wyższy o dobre kilka głów od zwykłych ludzi, a do tego miał umięśnienie lepsze od najbardziej wyrzeźbionych strongmanów. Naprawdę obrzydliwy widok. Na szczęście był sam.

— Strzelać bez rozkazu!

Pociski wbiły się w jego cielsko, gdy ten spróbował przyspieszyć. Upadł. Jeszcze próbował iść dalej, ale wkrótce padł już ostatecznie.

— Chodzą z miasta do miasta i jak znajdują tam podobnych sobie, przyłączają się do nich i idą dalej. Trudno powiedzieć, czy mają jakiś określony cel, wygląda na to, że są pozbawione inteligencji, czasem któryś coś bełkotnie, ale nie poza tym.

Niemy zobaczył, że to jeszcze nie koniec, było ich więcej. Szturchnął ich, bo ci zagapili się na siebie i pokazał na nadciągające niebezpieczeństwo. Ta grupa składała się z czterech mutantów podobnej, co ich kolega, postury. Mniej lub bardziej brzydkie, ale do tego bardziej niebezpieczne. Najwyraźniej pozbierały broń od poległych bandytów. Kałachy zrobiły niemałe zamieszanie na Placu. Mutanty nie miały poszanowania dla pocziwego Dzwonu Pokoju. Szeff i Niemy nie mieli poszanowania dla mutantów. Dziewczyna spanikowała, zresz-

tą swoją berettą dużo by nie zdziałała. Zaczęła się ukrywać za murami. Dwóch przeciwników padło, zostało czterech. Odległość między nimi zmniejszała się i zaczynało robić się naprawdę niebezpiecznie. Wtedy Ruda zauważyła, że nadbiega obstawa ze schronu. Dwóch mężczyzn w metalowych pancerzach z M4A1 z przymocowanymi latarkami taktycznymi. Skrócone lufy zapewniały nieco mniejszy zasięg, więc musieli podbiec nieco bliżej, po drodze obrywając, w pancerzach jednak nie mogło być z nimi tak źle. Tymczasem bohaterowie byli za ścianą przy dzwonie. Niemy dostał w lewe udo i plecy. Rany krwawiły, a oni nie mieli żadnych medykamentów.

— W schronie się tobą zajmą... — chciała go uspokoić Ruda.

Szeff wychylał się co chwilę zza ściany i oddawał kilka pojedynczych strzałów w stronę mutantów. Dzięki pomocy strażników ze schronu, udało się zażegnać niebezpieczeństwo. Teraz mogli wziąć Niemego, który zostawił kałacha, a wziął upuszczony przez dziewczynę pistolet, gotowy do naciśnięcia na spust. Podszedł do niego Szeff, naprawdę martwiąc się o jego zdrowie.

— Nic ci nie jest?

Szeff urwał. Ciężko jest mówić z kulką, która przeleciała twój mózg na wylot.

Kamil Kwiatkowski, © 2011. Poprawki © 2018



Kamil Kwiatkowski

– z urodzenia gorzowianin, nie jest pisarzem. Zajmuje się muzyką pod pseudonimem Wrathu. Został stypendystą miasta Gorzowa Wielkopolskiego w roku 2016. Parę lat wcześniej chciał stworzyć coś, co łączyłoby muzykę, tekst i grafikę, a przy tym wykorzystywało motyw postapokalipsy. W ten sposób powstał Projekt 13, opublikowany w roku 2012 na zajmującej się tematyką postapokalipsy stronie internetowej Trzynasty Schron (gdzie Kamil jest redaktorem). Warstwa literacka składała się z opowiadań, które na konkurs Polskie Postapo przysyłał młodzi twórcy z całego kraju. Warunkiem było osadzenie akcji gdzieś w postapokaliptycznej Polsce. Wszystkie opowiadania, przy akompaniamencie elektronicznej instrumentalnej muzyki można przeczytać na stronie:

http://trzynasty-schron.net/ie_tworcosc_trzynastka.html

FANTASTYKA? A TO NIE DLA DZIECI?

Bardzo często spotykam się z niezrozumieniem ze strony osób nieznających fantastyki. Podobne wypowiedzi, jak ta tytułowa, słyszę na każdym kroku. Jak przekonać ludzi, że fantastyka nie jest infantylną zabawą?

Przede wszystkim dobrze byłoby zrozumieć, dlaczego ten gatunek jest tak bardzo niedoceniany przez opinię społeczną. Wydaje mi się, że głównym powodem jest uznawanie fantastyki za coś zarezerwowanego dla literatury młodzieżowej. Nie jest to bezpodstawne. Książki, takie jak „Opowieści z Narnii” C.S. Lewisa czy „Harry Potter” J.K. Rowling, mimo że są popularne również wśród dorosłych, to jednak ich docelowymi odbiorcami jest młodzież. Nawet popularny jeszcze kilka lat temu wśród młodych ludzi cykl „Igrzyska Śmierci” jest niczym innym, jak futurystyczną dystopią.

„Prawdziwa” fantastyka nie ogranicza się jednak do konkretnego pokolenia odbiorców, i jest bardziej uniwersalna. Książki fantastyczne, tak samo jak inne dobre książki, mogą być odbierane na wielu płaszczyznach, i to często od naszej interpretacji zależy ich sens. Niezwykłość fantastyki kształtuje jednak to, że za jej pomocą w łatwy sposób można pisać o tematach ważnych z punktu widzenia cywilizacji, a potem równie łatwo przekazywać te informacje czytelnikowi. Sztucznie wykreowane przez pisarzy światy często nie są niczym innym, jak odrealnionym, w mniejszym lub większym stopniu, naszym światem. Stworzone przez autorów uniwersa mogą być symulacjami pokazującymi nasze wady, obrazującymi czekające na nas zagrożenia czy naświetlające współczesne problemy, takie jak postępująca cybernetyzacja (film „Blade Runner”), katastrofalna w skutkach wojna („Metro 2033”), kolonizacja kosmosu („2312”) czy zagrożenie ze strony despotycznych rządów („Rok 1984” Orwella). A wymienione przeze mnie motywy, to tylko wierzchołek góry lodowej.

Fantastyka nie jest jednak opracowaniem naukowym poświęconym najczarniejszym wizjom przyszłości. Człowiek ma to do siebie, że chce się zwyczajnie oderwać od codziennych trosk i zmartwień, a gdzie najłatwiej zapomnieć o prawdziwym świecie, jeśli nie w całkowitym jego przeciwieństwie? Dobrym przykładem takiej literatury są książki Terrego Pratchetta z cyklu „Świat Dysku”. Nie są to jednak marne czytadła bez treści. Autor w zabawny, często ironiczny sposób komentował otaczający nas świat i jego absurdy. W tym gatunku znajdziemy również mnóstwo książek akcji czy powieści grozy. Każdy fan „poważnej” literatury odnajdzie zgodne ze swoimi zainteresowaniami książki również tutaj. Powiem więcej, wiele klasyków literatury, na któreś z warstw przynajmniej zahacza o fantastykę. Warto tu wspomnieć choćby elementy nadprzyrodzone w „Fauście” Goethego czy realizm magiczny w powieści „Prawiek” Olgi Tokarczuk.

Krzywdzący obraz fantastyki niestety wciąż panoszy się w opinii publicznej. Co możemy z tym zrobić? Dyskutować, polecać nasze ulubione tytuły znajomym. A jeśli nie zechcą, nie zmuszajmy ich do tego, bo nic tak nie zniechęca do czytelnictwa, jak przymusowe czytanie niepodobających nam się książek.

Piotr Jakubowski

– uczeń II LO w Gorzowie Wlkp. Z zamiłowania historyk. W wolnym czasie lubi czytać komiksy lub książki o tematyce fantastycznej, a także oglądać filmy. Organizator pierwszego gorzowskiego konwentu fantastyki „Gorcon”





**GORZÓW
WIELKOPOLSKI**

Projekt jest dofinansowany przez miasto Gorzów Wielkopolski.

GORZÓW

#StądJestem

 przystan

www.gorzow.pl

 wwwGORZOW.pl

 [gorzow_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



Redakcja:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych
NOVUM

e-mail:

landsbergon@gmail.com

adres strony:

www.landsbergon.pl

telefon:

669-847-078

Redaktor naczelny:

Mariusz Sobkowiak

Zastępca red. naczelnego:

Kamil Kwiatkowski

Redaktorzy merytoryczni:

Anna Lewandowska i Piotr Jakubowski

Sekretarz redakcji

(autorka logotypu LandsbergON):

Aleksandra Jaworek

Korekta:

Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk

Grafika na okładce:

Sebastian Górny